



O Smoku Wawelskim i o mądrym szewczyku



Największa polska rzeka – Wisła – wypływa z gór wartkim strumieniem, a gdy wydostanie się na równiny, staje się coraz szersza, spokojniejsza, coraz bardziej dostojna. Już prawie dorosła dociera do Krakowa. Tu opływa białe, wapienne wzgórze, Wawelem zwane, a na nim zamek wspaniały – siedzibę polskich królów.

Przed wielu, wielu wiekami na zamku wawelskim żył król Krak. Wokół zamku rosło i rozwijało się miasto. Ludzie byli tu pracowici i żyli dostatnio, a Krak cieszył się miłością i szacunkiem swoich poddanych. I życie biegłoby sobie nadal spokojnie, gdyby nie wielkie nieszczęście, jakie spadło na miasto.

Otóż pod wawelskim wzgórzem w jednej z jaskiń – a pełno ich tam było – zagnieździł się smok ogromny i straszliwy. Może był to tyranozaur, który obudził się w głębi wawelskiej jaskini po trwającej tysiące lat drzemce?

Miał pełną ostrych zębów wielką paszczę, z której buchały trująca para i ogień. Jego cztery ogromne łapy uzbrojone były w potężne pazury, a gdy uderzał o ziemię ogonem, to tak dudniło, że domy w mieście się trzęsły.

Smok wypijał wodę z Wisły, pożerał owce i krowy, a nawet porywał młode dziewczęta. Trwoga padła na miasto. Dzieci nie wychodziły z domów, dorośli drżeli ze strachu, życie w mieście zamarło.

Król Krak zwołał do siebie mędrców i prosił:

– Poradźcie, uczeni mężowie, co robić, aby ocalić miasto i mój lud ukochany. Jak zgładzić groźnego smoka?



Wezwał też najmężniejszych rycerzy i obiecał im:

– Który z was, wspaniali rycerze, stanie do walki z potworem i zabije go, dostanie ode mnie w nagrodę największy skarb, jaki mam: moją córkę za żonę.

Na nic się jednak to wszystko zdało. Uczeni mężowie nie znali sposobu na zgładzenie smoka, a najdzielniejsi z dzielnych rycerze nie mieli dość odwagi, by stanąć do walki ze smokiem. Potwór więc nadal nie dawał miastu spokoju, siał trwogę i przerażenie, i nikt już nie czuł się bezpieczny w królestwie Kraka.

I gdy już się wydawało, że nie ma żadnego ratunku – zgłosił się do króla młody krakowski szewczyk, Skuba, i powiedział:



– Królu mój i panie, wiem, jak zgładzić smoka. Potrzebne mi będą owcze skóry i dużo siarki.

Król się zdziwił, ale i ucieszył się niezmiernie, uścisnął szewczyka i kazał dostarczyć wszystko, czego Skuba zażądał. Słudzy królewscy szybko przynieśli kilka skór owczych oraz wielki wór pełen siarki.

Szewczyk zgrabnie zszył skóry i nadział siarką tak, że wyglądały jak wielka owca. Cały dwór królewski przyglądał się tej robocie, podziwiając zręczność młodzieńca. A gdy szewczyk skończył pracę, zrzucił tę ogromną dziwną owcę z zamkowych murów prosto pod smoczą jamę.



Smok wyskoczył z pieczary i natychmiast pożarł zdobycz.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy ryk groźny i potężny wstrząsnął zamkiem i miastem. Płomień rozgorzał w brzuchu bestii. Ziejąc ogniem, potwór rzucił się ku Wiśle i pił, pił, pił, by ugasić pożar, który palił mu wnętrzności. Tak długo pił, aż pękł. Taki był koniec smoka gnębiącego mieszkańców grodu. Wszyscy cieszyli się i płakali z radości. A król Krak rzekł:

– Szewczyku mądry i dzielny, oto obiecana nagroda: córka moja, królewna, będzie twoją żoną.

Ucieszył się szewczyk bardzo, a i królewna była szczęśliwa, bo któraż dziewczyna nie chciałaby mieć męża tak mądrego i odważnego.

Na wawelskim zamku odbyło się huczne wesele, a wraz z królem Krakiem i młodą parą radowali się wszyscy mieszkańcy grodu.

Po strasznym smoku została tylko ta historia, a w wawelskim wzgórzu jaskinia zwana Smoczą Jamą. Przed wejściem do niej stoi dziś pięknie wyrzeźbiony groźny smok. Czasem nawet ziejie ogniem – tak jak ten przed wiekami.

